

My, Prawdziwi Polacy

Na początek kilka wyjaśnień. Nie jestem Żydem, nie znam żadnego Żyda i nie pełnię roli rzecznika tej nacji. Do zajęcia zdania w temacie „rozprawy żydowskimi roszczeniami” skłonił mnie zwyczajny ludzki odruch niezgody na ukryty antysemityzm przezierający ze zdań p. Bartczaka, w dwóch artykułach zamieszczonych w 9 i 10 numeru „Głosu....” Niezgody na postrzeganie świata jako „My” i „Oni”, kogokolwiek miałyby to dotyczyć. Postaram się wykazać, że słowa „ukryty” użyłem właściwie.

Każdy, kto czytał tekst p. Bartczaka nie może mieć wątpliwości, że pod pozorem oburzenia na fakt domagania się przez Żydów zwrotu rzekomo zagarniętych majątków, przytacza argumenty znacznie wykraczające poza ten kontekst. Rysunek opublikowany w Angorze, opisany przez p. Bartczaka przedstawiający dwóch Żydów stojących przed Pałacem Kultury i Nauki i rozmawiających o jego nieuniknionym przejęciu, wydaje mi się nie warty takiego zainteresowania, jakie powszechnie wzbudził. Mówienie o „straszeniu Polaków okropnymi Żydami, którzy przyjdą i zabiorą ich domy” to już, co najmniej spora przesada interpretacyjna, u podstaw której leży brak poczucia humoru. Tak, poczucia humoru, bo jak tutaj zachować powagę na myśl, że dwóch przedsiębiorczych Żydów marzy o przejęciu stalinowskiego podarunku dla wczesno peerelowskiej Polski? Po „następstwie października tak zwanych wydarzeń” – jak pisał Kaczmarek – to pewnie element zemsty na Polakach za 68 rok i towarzysza Wiesława, który „jak faraon popędził ich precz”. Oczywiście w śródmieściu Warszawy buduje się obecnie najwięcej „wysokościowców” i to pewnie na nie, zacierając ręce spoglądają Żydzi, oczyma rysownika. Jak jednak zareagowałby czytelnik, jeśli rysownik umieściłby tę samą scenkę w pejzażu dzisiejszej warszawskiej „Bohaterów Getta” czyli we fragmencie przedwojennej „Nalewki”? Pewnie nikt na rysunek, z różnych powodów nie zwróciłby uwagi. Na „Bohaterów Getta” nie ma wysokościowców, a przedwojenna „Nalewki” stanowiła centrum kwitnącej życiem „żydowskiej” dzielnicy Warszawy. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że to przecież tylko satyra, która żyje z hiperboli. Źle się dzieje, gdy tej hiperboli używają w swych interpretacjach komentatorzy.

Żydzi, jak każda nacja wyczuleni są na pewne żywotnie interesujące ich konteksty. I tylko tak należałoby interpretować ich święte – jak się wydaje racjonalnie nieuzasadnione – oburzenie. Cóż tutaj jednak mam problem, bo wymowa artykułu p. Bartczaka z całą mocą zaprzecza tezie o nieracjonalności tego świętego oburzenia. W kilkudziesięciu kolejnych zdaniach p. Bartczak szczegółowo rysuje historię prawnych zależności repatriacyjnych na linii Niemcy – Polska – Żydzi. I znów, w konkluzji, pełna zgoda. Państwo Polskie nie ma żadnych podstaw prawnych, moralnych i historycznych do zaspokojenia roszczeń majątkowych Żydów. Roszczenia te są całkowicie nieuzasadnione i to na wielu płaszczyznach, od prawnej po mechanizm dialektyki dziejów tej części Europy. Każdy, kto uważa, że został skrzywdzony może wybrać drogę sądową, w każdej sprawie, w której uważa, że złamano prawo. Wypowiedź Menechema Rosesafta, nawołująca do gospodarczego bojkotu Polski – notabene b. krytykowana przez niektórych przedstawicieli środowisk żydowskich – jest po prostu tak kuriozalna jak większość dziwnych i emocjonalnie nasyconych argumentów wyciąganych, niczym królik z kapelusza przez p. Bartczaka, w dalszej części artykułu. Można by dodać: i również a`propos. Ale po kolei.

Pan Bartczak ubolewa nad zasadnością dalszego istnienia Stowarzyszenia Otwarta Rzeczypospolita, które uznało, że rysunek w Angorze „wzbudza nienawiść rasową, etniczną i wyznaniową, propaguje faszyzm”. Autor pisze: „Odniosłem wrażenie, że pod płaszczykiem zapisanych w statucie celów, realizują w Polsce swoje własne cele. Moim skromnym zdaniem leży w interesie Polskiej Racji Stanu, żeby takie stowarzyszenie zostało rozwiązane.” Niestety musimy domyślać się, jakie ukryte cele miał na myśli autor, spektrum jest duże; od szpiegostwa przemysłowego na rzecz Izraela po sięgnięcie po władzę i sprzedaż Polski „obcym”. Sięgnijmy więc do celów stowarzyszenia zawartych na stronie internetowej. Są nimi: „krzewienie postaw otwartości i szacunku dla osób i grup o odmiennej identyfikacji etnicznej, narodowej, religijnej, kulturowej lub społecznej [...]”. Czy w naszym życiu codziennym, społecznym, publicznym wykazujemy dostateczną ilość i jakość tej otwartości? Jak się okazuje, nie. Czy być otwartym to znaczy uciekać przed „obcym”, bać się go lub - na drugim krańcu postaw – altruistycznie zapominać o pojęciu własności, dążąc do realizacji hipisowskiej koncepcji komuny? Człowiek wystraszony, pełen wymagowanych obaw przed „obcym” zachowuje się irracjonalnie: hałasuje by ostrzec również wystraszonych współtowarzyszy i maluje przy tym obraz urojonego wroga, mitologizuje go, robiąc z niego coraz większego

potwora. To właśnie postawa ksenofobiczna. Być otwartym to znaczy współszanować drugiego człowieka, rozmawiać z nim i próbować zrozumieć. Ta postawa jest lepsza, bo pozbawiona strachu! Czy wobec tego, że przywykliśmy we wszystkich sprawach – i słusznie – cenić prawo, powinniśmy rozwiązywać stowarzyszenia promujące otwartość? Panie Karolu, proszę nie mieszać do tego Polskiej Racji Stanu, bo właśnie dla jej dobra takich stowarzyszeń powinno być coraz więcej.

Dalej p. Bartczak pisze: „Działania Stowarzyszenia otwarta Rzeczypospolita powodują, że wielu Polaków odstępuje od dociekania prawd historycznych obawiając się prześladowań i posądzeń o rasizm, ksenofobię i faszyzm. Tymczasem oni (podkreślenie M.B.) swoich prawd, majątków dociekają, wytrwale pielęgnują swój holokaust, a bywa, że w różnej formie o krzywdy swoje, obwiniają także nas. Tymczasem nam Polakom, w Polsce – swoim własnym domu – tegoż zabraniają.” Kilka zdań, a ileż ksenofobicznego, irracjonalnego strachu i prób budowy fałszywych więzi! Z tym dociekaniem „prawd historycznych” bywa różnie: nauczył nas tego Paweł Jasienica – Żyd, żołnierz AK zaszczyty przez towarzysza Wiesława. „Rewolucyjny poeta / Ma zginąć w tym mamrze sowieckim?! / Historio, przecież to nietakt, / Ktoś z nas po prostu jest dzieckiem!” - pisał Broniewski – beneficjent Virtuti Militarii za pogonienie bolszewików w 1920r i autor peanu na cześć towarzysza Stalina. Historia potrafi płatać figle i w tym „dociekaniu prawd” zawsze musimy pamiętać, że to, co widzimy dzisiaj białym lub czarnym niemalże zawsze jest w różnych odcieniach szarości. Jak pisał N. Davies: „Nie należy ufać tym, którzy arogancko twierdzą, że ich rozumienie historii jest prawdą ostateczną, a każda odmienna interpretacja jest fałszywa.” I nie jest to żaden relatywizm historyczny, tylko zwyczajny zdrowy rozsadek. Po raz tysięczny, po wielu publicystach pytam retorycznie: dlaczego robimy Żydom zarzut z umiejętności samoorganizacji i kultywowania holocaustu? Czy dlatego, że jeszcze do niedawna, nie potrafiliśmy, jako państwo zareagować na sformułowania „polskie obozy koncentracyjne”, a więc z zazdrości, że ktoś robi coś lepiej od nas? No tak już niestety jest, że do niedawna nie potrafiliśmy marketingowo sprzedać naszej roli dziejowej i wynikającej z niej miejsca w Europie i świecie. Uczymy się tego, robimy postępy i ten obraz się zmienia. Coraz więcej obcokrajowców wie, czym tak na prawdę była „Solidarność” i dlaczego lord d’Abernon nazwał Bitwę Warszawską osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata. Coraz częściej identyfikujemy się ze swoim krajem i jego historią, zaczynamy ją rozumieć. Przejawia się to chociażby w gotowości do szerszego

uczestnictwa w narodowych świętach. Inaczej też je celebруемy – mniej w tym wszystkim gloryfikowania martyrologii, przywiązania do mitów, więcej zrozumienia i świadomego przeżywania. To objaw patriotyzmu, taki sam jak zwykła codzienna praca ze świadomością przywiązania do ojczyzny. Czy Żyd, żyjący w tym kraju od wieków, z dziada pradziada, noszący spolszczone nazwisko, zasymilowany, pojawiający się na narodowym święcie i stojący wyprostowany jak struna podczas grania hymnu – bo tak trzeba – albo przeżywający ze łzami w oczach sukcesy naszych olimpijczyków – nie jest polskim patriotą? To jest także jego kraj, bo on się z nim utożsamia. Problem stanowią może 10-15% Polaków niepotrafiących się odpowiednio zachować w trakcie grania hymnu. Konia z rzędem temu, kto powie ilu wśród nich może być Żydów i że to ma jakiegokolwiek znaczenie. *Savoir-Vivre* nie ma nic wspólnego z nacją! Przedwojenna Warszawa, tętniąca życiem metropolia była ogromnym skupiskiem ludności pochodzenia żydowskiego. Jednak zdecydowana większość z nich była tak dalece zasymilowana, że mówiła o sobie tylko per Polak. Przywołajmy jeszcze raz N. Daviesa, który w „Powstaniu `44” tak pisał o tej kwestii: „Krótko mówiąc, większość warszawskich Żydów miała takie samo prawo i takie samo pragnienie, aby ich uważano za Polaków, jak nowojorscy Żydzi chcący, aby ich uznano za Amerykanów” i dalej: „[...] nie pozwala ona [powojenna tendencja oglądu historii – przyp. M.B.] także dostrzec, że wszyscy stali mieszkańcy Warszawy – bez względu na język, wiarę czy kulturę – byli warszawiakami i że wszyscy byli Polakami, ponieważ wszyscy mieli polskie obywatelstwo.” Davies przytacza także słynne zdanie Tuwima: „..... Jestem Polakiem, bo tak mi się podoba.” Nie wyrzucajmy Tuwima z kanonu literatury tylko dlatego, że reprezentuje nację, która rzekomo chce przejąć Pałac Kultury i Nauki. I nie odmawiajmy mu poczucia własnego domu.

Znamienne jest również używanie przez p. Bartczaka słowa „Oni”. Doskonale użyła go Teresa Torańska w tytule swej słynnej książki, by symbolicznie ukazać jak wielką barierą może być to jedno krótkie słowo pomiędzy dwoma wykluczającymi się systemami wartości: światem ludzi łaknących wolności i światem ludzi reprezentujących system totalitarny. Jeśli mówimy o kimś „Oni” w ważnych kwestiach musimy mieć na uwadze właśnie takie znaczenie tego słowa. U p. Bartczaka słowo „oni” to płot z kolczastym drutem, który chroni żyjących w strachu przed niepoznanym obcym. Zdanie o niezrozumiałym dla autora obwinianiu Nas (czytaj prawdziwych Polaków) o krzywdy swoje (Żydów) – jest wobec dziedzictwa Jedwabnego po prostu kuriozalne. Dlaczego ciągle tak trudno nam się przyzwyczaić, że na przestrzeni

wieków to sąsiedztwo układało nam się różnie: od obojętności po nietolerancję, od współpracy czy asymilacji po pogromy. Że Żydzi witali Armię Czerwoną we wrześniu 1939r. z radością? Ależ oczywiście, podobnie jak kwestie pogromów postawy te stanowiły raczej margines zdrowego społeczeństwa, ale w obydwu przypadkach się zdarzały! Znajomy opowiadał mi o swoim dzieciństwie spędzonym na Podolu. W drodze do szkoły nie było dnia, w którym nie musiałby stoczyć regularnej bitwy z rówieśnikami, Ukraińcami. Pojedyńki te były zażarte, nic tak jednak szybko nie przerywało walki jak pojawienie się na horyzoncie Żyda. Szybko rzucone hasło „bij Żyda” stawało się hasłem bojowym wynaturzeń polsko – ukraińskich. Tak mamy skomplikowane dzieje i relacje etniczne w tym - wbrew pragnieniom niektórych – różnym etnicznie na przestrzeni wieków, wielonarodowym kraju. Historię trzeba czytać od początku, bo w niej coś zawsze wypływa z czegoś. Od Polski Jagiellonów po sanację Piłsudskiego, dbano by zapędy narodowców nie uczyniły z Polski kraju czystego etnicznie, kraju jałowego.

Dalej w tekście p. Bartczaka jest już tylko gorzej, co łatwo wytłumaczyć można wzrastającym zacietrzewieniem. Nie dość racjonalnych argumentów prawnych i skrupulatnych wyliczeń. Teraz przychodzi kolej na udowodnienie, dlaczego historia mówi nam, że Żydom żadne pieniądze się nie należą. Oto pod pozorem, rzekomo nierównego traktowania wzajemnych pretensji (pod ogólnym hasłem: Żydom wolno, a nam nie) autor przytacza opis haniebnych zachowań przedstawicieli społeczności żydowskiej, którzy strzelali do Powstańców Wielkopolskich. To sprytna socjotechnika, bo przecież autor doskonale wie, że przeciętny czytelnik raczej nie będzie się zastanawiał nad rzekomą obawą przed posądzeniem o ksenofobię w ocenie takich zachowań. Autor wie, że przeciętny czytelnik zapamięta głównie jedno: Żydzi strzelali do Powstańców! Dociekajmy prawdy, który personalnie obywatel Polski lub Niemiec strzelał do Powstańców i jakie motywy nim kierowały. I nikt przy zdrowych zmysłach nie oskarży nikogo o antysemityzm.

Bardzo ostrożnie proszę również traktować sprawę Westerplatte. Zwłaszcza wobec faktu, że film Pawła Chochlewa jeszcze nie miał swojej premiery i pewnie rychło wobec całej sprawy mieć jej nie będzie, jeśli w ogóle. Żaden atak na legendę Westerplatte nie został więc przedstawiony. Czy pan Bartczak czytał ostateczną wersję scenariusza? A może słynną „biblię” – monografię Wójtowicza – Podhorskiego pt. „Westerplatte 1939. Prawdziwa historia”? Dzisiejsza, świadoma legenda Westerplatte nie ma i nie może mieć już nic wspólnego z tą, jaką żyliśmy

jeszcze 20 lat temu. Dlatego, że modne stało się poznawanie historii Polski, dlatego że dotarła do nas świadomość, że poznawanie wszystkich trudnych zagadnień z historii Polski może nas tylko wzbogacać. Uśmiech politowania zaczynają wywoływać stereotypy, mity i legendy celowo upraszczające niegdyś historię, – ale „wystraszeni” nadal chcą być karmieni mitami. Legenda Westerplatte żyje, jest dziś dojrzała i równie silna jak ta mityczna. I nie potrzeba jej obrońców, którzy dla samozadowolenia bycia Prawdziwym Polakiem ciągle widzieliby ją dzieckiem. Dla zwykłego, przeciętnego, świadomego Polaka ta legenda doskonale broni się sama.

W kwestii autorytetów. Dla p. Bartczaka jest nim niejaki Jerzy Robert Nowak, którego tytułuje profesorem i który zajadłe walczy z „antypolonizmem”. Ostrożnie z „autorytetami”! Skrajnie ksenofobiczne poglądy Pana Nowaka można zauważyć już pobieżnie wertując jego stronę internetową. Takich poglądów nie powstydziliby się przedwojenni „bepiści” Piaseckiego, z których dorobku Nowak czerpie pełną garścią. Nigdy nie ukrywał poglądów antysemitycznych, wytrwale publikuje prace i głosi poglądy („Nasz Dziennik”, „Nasza Polska”, „Trwam”) od których może zjeżyć się włos na głowie. Co ciekawe został m.in. honorowym obywatelem Jedwabnego z inicjatywy burmistrza Michała Chajewskiego, antysemitę sympatyzującego z jakimś Leszkiem Buble, nie uznającego wyników ustaleń IPN dotyczących mordu w Jedwabnem. Z inicjatywą uhonorowania Nowaka wystąpił w podziękowaniu za zajadłe zwalczanie poglądów Tomasza Grossa przedstawionych w książce „Sąsiedzi”. Wielu uznanych publicystów, komentatorów uznaje poglądy p. Nowaka za skrajnie antysemityczne. Ba, w tym duchu wypowiadali się także niektórzy hierarchowie kościoła. I jeszcze jedno. Nowak nie jest tytularnym profesorem, lecz profesorem uczelnianym (co można łatwo sprawdzić: ID 27404 w bazie „nauka polska”), a to zupełnie co innego. Posiada tytuł naukowy doktora habilitowanego i zajmuje stanowisko profesorskie. Zgodnie z polską normą i powszechnie przyjmowanym dobrym obyczajem przed nazwiskiem piszemy tylko tytuł naukowy. Żeby było śmieszniej, w jednej ze swoich wątpliwej urody prac p. Nowak zarzucił posługiwanie się tytułem profesorskim Władysławowi Bartoszewskiemu... Obydwoje go nie posiadają – Władysław Bartoszewski z powodów, tym którzy znają jego biografię dobrze znanych,. I znów potwierdza się, że savoir-vivre nie zależy od nacji... „Pan profesor za swoją działalność i wolne słowo, był w dzisiejszej wolnej Polsce wielokrotnie prześladowany i w różny sposób szykanowany”. (K.B.). Dlaczego „wolna Polska” przeciwstawia się nazizmowi? Bo prócz swego historyczno – moralnego obciążenia jest skrajną

kseńofobią – niebezpieczną dla państwa, tak jak jedno z jej narzędzi: antysemityzm. Skąd, więc zdziwienie p. Bartczaka?

W tytule napisałem „niby polemika”? To w istocie rzeczy żadna polemika. Wszystkie zdania zawarte w tym tekście to raczej prośba, by nie odgrzebywać tego starego truchła „narodowego byletrwania” w strachu. Nigdy nie stworzymy podwalin dobrego jutra, jeśli do ich budowy wykorzystywać będziemy fobie i kseńofobiczne odruchy wystraszonych „zbieraczy historyjek” z przeszłości. Te ideologizmy, w które tak usilnie wierzą „wystraszeni” już nie raz udowodniły swe ideologiczne bankructwo. Nie budujmy lepszego jutra na fałszywie rozumianym patriotyzmie i resentymentach opartych o konkursy piękności nacji. Takie socjotechniczne eksperymenty zawsze kończyły się katastrofą: na Bałkanach zaczynały i kończyły wiek dwudziesty, a rozlane z kraju Einsteina i Goethego zabiły 50 mln ludzi w połowie tegoż stulecia. Poszukiwanie w historii skomplikowanych relacji pomiędzy nacjami nie ma w sobie nic zdrożnego – to czysty racjonalizm, – ale jeśli wykorzystujemy to by krzycheć młodemu człowiekowi do ucha mity „Kosowskiego Pola” to jest to już sianie wiatru.

Zakończę jeszcze raz Tuwimem: „Nie dzielę Polaków na "rodowitych" i "nierodowitych", pozostawiając to rodowitym i nierodowitym rasistom, rodzimym i nie rodzimym hitlerowcom. Dzielę Polaków, jak Żydów i jak inne narody, na mądrych i głupich, uczciwych i złodziei, inteligentnych i tępych, interesujących i nudnych, krzywdzonych i krzywdzących, gentelmenów i nie-gentelmenów etc.”

Marcin Braszak